Rok VI. 14 Października 1934. Nr. 42

DZWONECZEK

Wjazd Jadwigi do Krakowa.

Może tak piękna jak teraz, a może jeszcze piękniejsza (bo się podobno klimat w Polsce zmienił w czasie długich wieków) była jesień roku 1384. W każdym razie piękny był październik, gdy po raz pierwszy na polskiej ziemi postawiła swoją stopę królowa Jadwiga.



Przysięga Jadwigi. (Obraz Józefa Simlera).

Jakże bardzo wyglądanem tu już było owo młodziutkie, zaledwie 11 lat liczące dziewczątko, pochodzące ze wspaniałego i potężnego rodu Andegawenów... Liczono na to, że gdy nareszcie zostanie królową, skończą się w kraju niepokoje, zwady i walki wewnętrzne, zakończy się smutny okres bezkrólewia, jakie ciągnęło się właściwie od śmierci Kazimierza Wielkiego, następca jego bowiem, Ludwik, wcale w Polsce nie przebywał, niewiele o nią dbał, wszelkie starania oddając jedynie królestwu węgierskiemu, za co też słusznie nadano mu tam przydomek Wielkiego. W Polsce rządziła w jego

imieniu matka jego Elżbieta, ale mimo swej mądrości i dzielności, nie zdołała ustalić w państwie spokoju. Bardzo już więc panowie polscy, zdający sobie sprawę z niebezpieczeństwa, wiszącego nad krajem, pragnęli, aby nareszcie na tronie zasiadł monarcha, któryby się cały oddał dobru swojego narodu.

Czyż mogli spodziewać się tego po młodziutkiej królewnie? A przecież długo i cierpliwie czekali, kiedy owdowiała królowa węgierska po wielu niedotrzymywanych obietnicach wyśle nareszcie swoją młodszą córkę na opróżniony tron krakowski. Już to chyba widoczną było wolą Bożą, żeby mimo niesłychanych przeszkód i trudności, właśnie ta dzieweczka stała się Polski Królową.

Toteż kiedy wieść się rozniosła, że od strony Węgier, pamiętną drogą księżnej Kingi, ciągnie wspaniały orszak przyszłej monarchini, wielka radość zapanowała w całym kraju. Chodziły tu już słuchy o jej niezwyczajnej piękności, o jej powadze mimo dziecięcego wieku; niebawem miał się o tem przekonać cały naród. I rzeczywiście, cudna uroda Jadwigi, łagodność i słodycz malujące się na jej twarzy, odrazu podbiły serca poddanych.

Wstąpiwszy po drodze do Bochni i Wieliczki, nareszcie po półmiesięcznej podróży ujrzała Jadwiga zdaleka wieże Wawelu, nad którym powiewał sztandar królewski: biały orzeł w czerwonem polu. Przed bramą Kazimierską czekali na jej przybycie dostojnicy kościelni z chorągwiami i przeorowie wszystkich zakonów, cechy ze sztandarami i rajcy miejscy w jedwabnych szatach, srebrnych pasach i aksamitnych czapkach. Czterech młodzieńców niosło sztandar miasta złotem haftowany, który przedstawiał potrójną wieżę z orłem polskim w środku, ze św. Stanisławem i Wacławem w bocznych wieżach.

Gdy Jadwiga odebrała podane jej na tacy klucze od bram stolicy, posuwał się orszak wśród nieprzeliczonych rzesz ludu w stronę Wawelu, gdzie już czekały na powitanie młodej pani otwarte wrota Katedry. Tam, gdziekolwiek wzrokiem rzuciła, otaczały ją pamiątki polskiej przeszłości, którą znała bardzo dobrze z pouczeń babki Elżbiety (siostry Kazimierza Wielkiego) i z całego okresu przygotowywania się do objęcia spuścizny po ojcu swym Ludwiku, dziadku Kazimierzu Wielkim i pradziadku Władysławie Łokietku. Stąd wprowadzono ją na Zamek, który odrazu zaludnił się dworem i służbą, duchowieństwem, panami i rycerstwem.

Na koronację przeznaczono 15-ty października, jako dzień jej patronki św. Jadwigi (księżny śląskiej, matki Henryka Pobożnego, który zginął pod Lignicą w walce z Tatarami) Ukoronowano Jadwigę przechowywaną w skarbcu królewskim koroną króla Łokietka — na znak, że jest prawowitą następczynią poprzednich monarchów i jak oni prawdziwym królem polskim.

Tak to zaczęła Jadwiga swoje panowanie w Polsce, dla której stała się rychło najlepszą matką, opiekunką i dobrodziejką. Przez poślubienie Władysława Jagiełły zapoczątkowała nową epokę, epokę Jagiellońską, w czasie której Polska doszła do najwyższej świetności i potęgi. Poświęciwszy swoje własne szczęście dla dobra państwa i narodu, zasłużyła sobie na niewygasłą wdzięczność i pamięć. *O.*

Ostatnie lata Naczelnika.

Dzień 15-ty października jak radosnym jest dla nas z powodu rocznicy przyjazdu do Polski królowej Jadwigi, tak znowu stanowi i datę żałobną, gdyż w tym dniu właśnie umarł w roku 1817 niezapomniany Naczelnik narodu, Tadeusz Kościuszko.

Po klęsce pod Maciejowicami, gdzie ciężko ranny dostał się do moskiewskiej niewoli, uwolniony później przez cara, mógł już odtąd przebywać tylko poza granicami Polski. Ostatnie lata swego życia przebył w Szwajcarji, w mieście Solurze, w domu przyjaciół nazwiskiem Zeltner. Te dwa lata zbiegły mu na uczynkach dobroczynnych i na uczeniu ulubienicy, a chrzestnej córki swojej, 12 letniej Emilki Zeltnerówny. Odbywał często przejażdżki konne, a w ich czasie każdego ubogiego, jakiego spotkał na drodze, wspierał jałmużną. Zdarzało się to tak często, iż potem sam już koń zatrzymywał się przed żebrakiem, wiedząc, że i tak pan go zaraz zatrzyma.

W tęsknocie za krajem, w boleści za utraconą wolnością Polski, zbiegały dni życia Kościuszki. Gdy raz na szczycie jednej z gór alpejskich pewien Francuz znajomy zadeklamował wierszyk o listku zeschłym, którym wiatr pomiata, starcowi łzy nabiegły do oczu. Wszak takiemi liśćmi od pnia macierzystego oderwanemi byli wtedy wszyscy Polacy, którzy nie mogąc wrócić do Ojczyzny, tułać się musieli jak on w obcej ziemi i wśród obcych ludzi. Wierszyk ten podajemy tu w przekładzie polskim:

Pytacie listka co z dębu zerwany,
Pytacie listka, kędy jego droga.
Czy go niedola ma spotkać złowroga,
Że tak wiatrami wciąż gnany,
Zżółkły i suchy, dziś z lasów w równiny
Pędzi bez żadnej podpory, pomocy,
Jutro go z góry strąci na doliny
Lodowy wicher z północy...
Idzie on z wiatrem bez skargi, obawy,
Idzie gdzie wszystko ma koniec podróży,
Gdzie liść wawrzynu, co godłem jest sławy,
Gdzie idzie każdy liść róży.

Dnia 1-go października 1817 powaliła 72-letniego Naczelnika ciężka choroba na łoże, z którego już się nie podniósł. Przytomny do ostatniej chwili, mówił ciągle o Polsce. Kazał włożyć sobie swój pałasz do trumny, a kiedy mu już głosu zabrakło, spojrzał ze słodkim uśmiechem na stojącą u nóg łóżka Emilkę i uścisnąwszy ręce Zeltnerom, opadł bezwładnie na poduszki. O godzinie 10-tej wieczorem 15 października, skonał Bohater Racławic. Odszedł do Pana dopraszać się miłosierdzia dla swej Ojczyzny, której sam jeszcze nie zdołał wrócić wolności.

Wdzięczni mu jednak rodacy nie pozwolili, by prochy jego zostały w obcej ziemi: sprowadzili je do kraju i złożyli w podziemiach Wawelu między trumnami królów. Za miastem zaś, na Błoniach krakowskich lud własnoręcznie usypał wysoki kopiec na cześć Kościuszki. W ostatnich latach u wejścia na Wawel ustawiono piękny posąg Naczelnika, który tam z konia kłaniając się rogatywką krakowską, wita pielgrzymki Polaków, zdążające z wszystkich stron Rzeczypospolitej i ziem obcych do grobów królewskich.

E.

O pewnym liściku.

Niema z pewnością jednego dziecka w Polsce, a przynajmniej dziecka pochodzącego z domu, do którego dociera jakakolwiek gazeta z wiadomościami ze świata, któreby nie słyszało w ostatnich tygodniach o zwycięstwie w światowym turnieju lotniczym kapitana Bajana. Rozniósł on po całym świecie sławę polskiego lotnictwa, polskiej siły, odwagi, wytrwałości, polskiej myśli i pracy, gdyż samolot, na którym leciał, był wytworem polskim we wszystkich szczegółach.

Młody ten lotnik, straciwszy ojca w czasie wielkiej wojny, stał się już w 14-tym roku życia opiekunem i wychowawcą młodszego rodzeństwa, gdy matka, jako urzędniczka kolejowa, musiała wraz z władzami austrjackiemi opuścić Stanisławów przed wkroczeniem wojsk rosyjskich.

Nie o te rzeczy jednak chodzi mi w dzisiejszej z wami pogadance. Chcę się z wami, kochani Czytelniczy, podzielić czem innem.

Otóż między listami, jakie piszą do naszych dzielnych lotników dzieci szkolne dla wyrażenia im swej radości, podziwu i miłości serdecznej, znajduje się jeden niedługi liścik dziewczynki ze Śląska. Jest tak wzruszający, że chciałoby się, aby go poznały wszystkie dzieci w Polsce. Pisze owa Jadzia m. i. tak:

„Gdy się zaczął pierwszy dzień lotu, postanowiłam sobie w każdy dzień zmówić paciorek przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, a także świeciłam lampeczkę przed Jej obrazem, aby Pan Kapitan szczęśliwie przebył cały lot i zwyciężył. Cieszę się ogromnie, że Bozia wysłuchała mojej modlitwy i wraz z wszystkiemi z całego serduszka wołam: Pan Kapitan niech żyje!“

Jaka cudowna, prawdziwie dziecięca wiara, ufność niezachwiana w moc i miłosierdzie Boże bije z tych słów! I jaka miłość troskliwa dla tych, którym grozić może niebezpieczeństwo, śmierć! To z pewnością dziewczynka nie myśląca tylko o sobie, o swoich sukienkach, zabawkach i łakociach, ale to prawdziwy już człowiek, choć w niedorosłem jeszcze ciele, który myślą i sercem sięga daleko, poza ciasny obręb własnych tylko zachcianek.

Ta Jadzia ze Śląska, choć jeszcze nieletnia, dobrze już wie, kędy ludziom szukać należy pomocy i gdzie bije źródło nieustające wszelkiej opieki i ratunku.

I któż z nas mógłby powiedzieć dziś stanowczo, że to wcale nie modlitwa serdecznego dziewczęcia uprosiła zwycięstwo dla polskiego orła!? Może było takich dziecięcych modlitw dużo w różnych stronach kraju. Jeżeli tak było w istocie, tem lepiej. Ale też tem większa może być pewność, że właśnie te prośby maluczkich, przepojone wiarą i miłością, czuwały, niby anioły niewidzialne, nad lotem polskiego pilota. Bo prośbom serc dziecinnych trudno się oprzeć Bogu i Jego Matce Najświętszej, która jest przecież zarazem i Królową Polski.

A teraz pomyślcie, ileby dobra dla Ojczyzny wyprosić u Niej zdołała modlitwa wszystkich polskich dzieci, zanoszona codziennie przed Jej Częstochowskim wizerunkiem z serc pełnych wiary i miłości! *Red.*

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Zagadka.

U stóp Wawelu dzielnica Krakowa,
Zabytków starych dużo chowa.
Jak się nazywa — wszakże wiecie.
A teraz się zaczną zagadki czary.
Kiedy literki dwie urwiecie
Z tej nazwy na przedzie,
Ukaże się gród stary,
Dokąd nowa kolej wiedzie.
Utnijcież teraz z tego grodu
Dwie literki również z przodu,
A zostanie wśród ogrodu — co — otóż to!